

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Poniedzialek,
Środę i Piątek, o drugieju
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Rocha
i Schreibera.

PIĄTER 6 LIPCA

NER 17.

1838 Roku.

NIESZCZĘŚLIWA RODZINA.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

W połowie XVII. wieku w zachwycającej okolicy *Coneglio* we Włoszech, żył Hrabia tegoż nazwiska z swoją małżonką i dwojgiem dzieci. Pietro był pięknym młodzieńcem, a pod dozorem pełnego wiadomości i rozsądku ojca poświęcał się naukom; Laura zaś najpiękniejszą dziewczycą w całej okolicy.

Hrabia i jego małżonka, najswobodniejsze życie pędzili, w kilka lat po złączeniu się, dotknęło ich wielkie nieszczęście przez utratę czteroletniego syna który wyszedłszy z nauczycielem swoim na spacer, zniknął tak nagle, iż najstaranniejsze poszukiwania schronienia jego odkryć niezdolały. Nareszcie czas, wszystko niszczący w świecie, błogiem zapomnienia nieszczęść czuściem, ovladnąwszy ich umysły w późniejszej urodzonych dzieciach

poieciech im wskazał. Laura, liczyła lat szesnaście, gdy młody hrabia z rodziny niemieckiej przybył do *Coneglio*, tam, częścią gościnnością właścicieli, częścią wdziękami Laury nęcony, długo dość bawił. Pietro, i Juliusz (tak się nazywał przybyły,) zaprzyjaźnili się bardzo. Laura także polubiła go, prawdziwie męzka postać, szlachetne postępowanie i wychowanie nader wykształcone czyniły go powabnym tak dalece, iż w przeciągu kilku miesięcy z wielką rodziców radością, nastąpiły ich zaręczyny.

Dzieln ślubu naznaczony, goście sproszeni. W wigilią tegoż poskwarnym dnia upale przyjemny wieczór wywabił towarzystwo na przechadzkę.—W zaufanej rozmowie zagłębiona nasza kochanków para, nie uważała iż się za nadto od zamku oddaliła; wieczór coraz bardziej swą opońę rozsował, a grożące chmury bliską burzę zapowiadały.

Uderzenie piorunu i kroplisty deszcz naraścił ich uwagę zwrócił. Zaledwie się zwrócili, gdy piorunującym głosem wyrzeczone: «wstrzymajcie się!» obilo się o narzeczonych uszy. W tej samej chwili wystrzał spośród krzewów wylatujący, ugodziwszy Juliusza śmiertelnie, u stóp Laury powalił. Zemdlona, padła nieszczęśliwa na zwłoki kochanka. Zaledwie się to stało, gdy nagle trzech ludzi z ponurymi twarzami ukazało się z za krzaków a jeden z nich zbliżywszy się do zemdlonej, zawołał: «Narzeczona rozbójnika!» a oderwawszy Laurę od zbrogzonego kochanka uniosł ją kilka kroków, gdzie ożeźwiającymi kroplami starał się ją ocucić. Dwaj towarzysze przetrząsali pod ten czas zabitego młodzieńca, gdy to wykonali wyprowadzili skrzewów trzy osiodlane konie. Młody rozbójnik, którego Lucio zwać będę, wziął jeszcze zemdloną Laurę i umieściwszy ją przed sobą na koniu spiesznie jechał. Dwaj rozbójnicy tuż za nim postępowali. Mocne wstrząśnienie ocuciło dziewczę. Z przerażeniem poznała okropność czekającego ją losu, i drżącym zapytała się głosem:

Dokąd ją wiozą? W Apeniny! była odpowiedź. — Przy blasku wschodzącej jutrzeńki, spostrzegła niebotyczne lasami najęzione góry, wkrótce potem zatrzymali się jeźdźcy przed gęstymi krzewy. Rozbójnicy zsiadli s koni, strudnością rozdzierali zarośla za którymi ukazały się żelazne kilką zamkami zaopatrzone drzwi. Lucio wziął Laurę w silne ramiona i wniósł do pieczary. Wnętrze téjże było przerażające, długim korytarzem doszli do dość obszernej izby, której ściany bronią zdobne były. W środku téjże, stał stół i sześć krzesel koło niego. U sklepienia zawieszona lampa bladym połyskiem oświetlała przestrzeń. W jednym rogu izby znajdowała się figura Boga rodzicy zlanego srebra, i złoty krucyfiks. W bliskości tychże stała kropielnica s święconą wodą. Troje drzwi znajdujące się tamże, służyły za wnijścia do sypialnego pokoju i sklepu, gdzie zwykli zdobywcz swą składać. Lucio wprowadził Laurę do wielkiej izby, i zostawiwszy ją samą odszedł.

Zwróćmy się na chwilę do zasmuconej tém zdarzeniem rodziny. Odgłos strzału zwabił hra-

biego zuzbrojóni ludźmi w miejsce gdzie się to stało. Widok zamordowanego Juliusza przeraził go okropnie; mantilla którą była Laura osłonięta leżała przy skrwawionych zwłokach, widok ten, aż nadto go przekonywał, iż gwałtem uprowadzoną została, lecz w którą stronę nie pojmował wcale. Przybyły Pietro, na zwłokach ukochanego przyjaciela poprzysiął iż nie przestąpi progu rodzicielskiego domu, dopokąd śmierci jego nie pomści i nieszczęśliwej nie wynajdzie siostry.

Piękność Laury, mocne na młodym rozbójniku uczyniwszy wrażenie do szacunku ku niej skłoniła. Z największem więc uszanowaniem postępując z dziewczicą, tysiączne jej przywiązania swego dawał dowody, tym sposobem tak bardzo ją dla siebie ujął, iż jeżeli nie uciekała się o jego towarzystwo obecność Lucia nie była dla niej nieznośną.

W takich stosónkach upłynęło pół roku, Lucio spostrzegając szacunek z jakim go piękna branka spotykała, ośmielił się prosić jej o rękę. Te słowa mimowolnym drżeniem przejęły Laurę. Miałabz zabójcy narzeczonego rękę

swą oddać? Czyżto nie dość dla niego iż go nie nienawidzi, rozbójnik, morderca, tyle był śmiałym iż jej to zaproponował. Myśl ta przejęła ją do głębi duszy. Lecz z drugiej strony wiedziała, iż opór w tym względzie byłby dla Lucia hasłem do popełnienia gwałtu. Szczęście jej będąc już zupełnie zniszczonem nie dozwalało namysłu, a nadzieja, iż jeżeli mu rękę odda zdoła go może na lepszą drogę naprowadzić, w pełnem szlachetności i Bogobojności sercu ofiarę tę zrobić, uważała za świętą powinność. Z zadziwieniem, lecz razem z najczystsza radością, przyjął tę wiadomość Lucio. Ujął podaną mu dłoń, z czułością przycisnął do ust i serca swego i spiesznie się oddalił. Laura dzień cały na gorących modłach spędziwszy, z uspokojonem sercem na spoczynek się udała. Gdy się zrana przebudziła, ujrziała na stoliku przed sobą kosztowno-elegancki ubior i pyszne zausznice. Widok ten, przeraził ją myślą że to może wydarte komu zostało, lecz szlachetne z nią Lucia postępowanie zbijało hańbiący domysł. Ubrała się więc spiesznie z większą jak zwykle staranno-

ścią. — Gdy weszła do środkowej izby która za ogólne zéjście się rozbójnikom służyła, znalazła ją nadzwyczaj kwiatami przyozdobioną. Przed wyobrażeniem Boga rodzicy, znajdował się ółtarzyk kunsztownej roboty. Gdy się temu wszystkiemu spodziwieniem przyglądała, wszedł Lucio w bogatym stroju w towarzystwie księdza, którego dniem wprzód ludzie jego na drodze przytrzymali i uwolnić obiecali gdy połączy węzłem małżeńskim ich naczelnika — Byłto człowiek poważno-wspaniałej postaci, który w pięknej narzeczonej ojca przypominając, wzruszenie wzniecił. Widząc atoli przybywających mężczyzn w kosztownych ubiorach z uszanowaniem ją witających, uspokoiła się nieco. Obrządek święty, odbył się z przyzwoitą powagą, poczem towarzysze Lucia odprowadzili księdza podług uczynionej obietnicy. Gdy się wszyscy oddalili, młoda małżonka najłagodniejszym sposobem przekładała Luciowi niebezpieczeństwo dotychczasowego postępowania, i zachęcała do porzucenia takowego. Słowa ukochanej, tak uroczyzny skutek na niem wywarły, iż jej rad

zbawiennych wykonanie przyrzekł, lecz o ile się te z obowiązkami względem towarzyszków przyjętymi pogodzić dadzą.

Łagodnością charakteru, dobrocią serca, jednała sobie Laura przychylność towarzyszków męża, gdy co wieczór pośród nich siedząc o błogich enotliwego postępowania skutkach opowiadać zaczęła, słuchano jej szczęścia bóstwu oddawaną równającą się. Tym sposobem zdéjmowała niejako kamienną z ich serc powłokę, a do przyjmowania szlachetniejszych uczuć ich usposabiając, odnosiła hojną za poniesioną ofiarę nagrodę.

Jednego wieczoru siedząc obok ubóstwiającego ją małżonka, w gronie jego towarzyszków, jeden stychże wezwał Lucia do opowiedzenia im swéj historii, a gdy i Laura takóž swą próżbę do powyższej przyłączyła, w następujące tenże odezwał się słowa: « Kto byli moi rodzice, tego powiedzieć nie zdołam, lecz ile dziecinna pamięć zasięgnąć może, wiem, iż w wielkim zamku mieszkałem, człowiek w pewnym wieku był moim nieodstępnym towarzyszem. Jednego dnia, byłem z owym mężczyzną na wo-

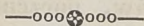
dnęj przejazdce, nagle usłyszałem strzelanie, mój towarzysz wpadł w wodę a zupełnie obcy ludzie wzięli mnie na okręt. To zdarzenie wiernie w pamięci mojej zachowałem. Ludzie, którzy mnie porwali i przedali bogatemu Turkowi, byli korsarzami. Co się później ze mną działo, nie pamiętam, dopiero od chwili gdy doszedłem do wieku w którym okropność położenia mego uczuć zdołałem, skilką towarzyszami mój niedoli szczęśliwie uszedłem i na włoskim okręcie tutaj przybyłem. Towarzysze moi tak jak i ja, w dzieciństwie zrodziennych strzech wyrwani, nie znając miejsca urodzenia, bez sposobu do życia, staliśmy się rozbójnikami, kilka odznaczających się odwagą zdarzeń, wzniosły mnie na stopień dowodcy. — Zawód ten łącznie z niebezpieczeństwami nastęrczał nam wiele przyjemności, usta twoje dopiero, ukochana małżonko niechęć i zgrozę ku temuż w nas obudziły.» — «Niemaszże jakiego przedmiotu, któryby odkrycie rodziny twojej mógł ułatwić?» wzrastającą obawą zapytała Laura. — «Mam,» — odrzekł Lucio, — «złoty pier-

ścionek znieznany mi herbem, który tak mocno utkwiał na moim palcu iż go nigdy zdjąć nie mógłem. Prócz tego znamie na lewym ramieniu w kształcie krzyżyka.»

Laura z przerażeniem herb rodzinny w pierścionku poznawszy, zrozpaczą wpatruje się w małżonka, ścisła go; — po chwili namysłu, zrywa na ścianie zawieszony pugnał przesywa nim piersi swoje a padając u stóp męża; «ty jesteś bratem moim!» konającym głosem woła: «bratem! który w młodości zginął, a który według opowiadania ojca mego, miał taki sam znak na ramieniu i na palcu taki pierścionek!» — Lucio w milezeniu wpatrując się w ukochane zwłoki, nagle z dziką radością ścisła kolejno towarzyszków, poczem wyrwawszy s piersi Laury pugnał, témże samym zadaje sobie cios śmiertelny.

Widok ten wzruszył do głębi duszy obecnych, anioł którego śmierć widzieli, nauczył ich wznosić modły do Stwórcy. Poświęciwszy chwilę pobożnym rozmyślaniom, urządzili nosze na których zwłoki nieszczęśliwych małżonków zanieśli do Kapuy,

i tam całe zdarzenie wiernie opowiedzieli władzom. — Wypadek ten powszechnie wzruszenie obudził, nie pomyślano nawet o ukaraniu towarzyszków Lucja. Same wyrzuty sumienia dostąpienie ich ukarały. Ścisła reguła zakonu Trapistów, miała w nich przykładnych naśladowców. Lucio i Laura pochowani zostali w rodzinnym grobie, gdzie już od roku rodzice ich spoczywali. — W pół roku potem powrócił Pietro, strawiwszy półtora roku na bezowocnym szukaniu siostry. Z jakim uczuciem wiadomość tę przyjął, łatwo jest sobie wystawić. Samotnie do schyłku życia zamek przodków swoich zamieszkiwał. Nigdy swoboda lat młodych już nie ożywiła zwątlalego jego serca.



STATYSTYKA PORÓWNAWCZA.

W numerze 14 *Zbiórca* w u-
płynionym kwartale, zamie-
ściliśmy niektóre wiadomości sta-
tystyczne o Wolnym Mieście
Krakowie i jego Okręgu, dziś
w tym przedmiocie przedstawi-
my łaskawym naszym czytelnikom

kom kilka pocieszających spo-
strzeżeń wypadłych z porównań
z statystyką innych krajów.

Na 20stu milach kwadrato-
wych krainy naszej, znajdowało
się 151,462 mieszkańców, więc
na jedną milę kwadratową przy-
pada 6,575 mieszkańców. Jestto
największa ludność, jaka zamie-
szkuje ziemię osiadłą przez ludy
słowiańskie, i nie tylko że żaden
stych krajów niedosięga zalu-
dnienia okolicy Krakowskiej ale
nawet najbardziej zaludnione
znaczną jeszcze różnicę przed-
stawiają. Najtęjsza ludność jest
w następujących krajach:

Śląsk i Morawy na	
milę kwadratową	4,228.
Czechy	4,100.
Galicja	5,725.
Węgry.....	2,510.
Poznańskie.....	2,150.
Królestwo Polskie.	1,776.

Wreście Europy dwa tylko
kraje ludnięjsze są od Krako-
wskiego okręgu: to jest Belgija
licząca 8,120 mieszkańców na
milę kwadratową (we Flandryi za-
chodniej wypada przeszło 10 ty-
sięcy); Kanton wodęjski w Szwaj-
caryi 7,040. Najwięcej zaś zbli-
żone w ludności, są w następu-
jącym porządku:

Saksonija.....	3,870.
Hollandya.....	4,550.
Anglia.....	4,550.
Sycylia.....	3,780.
Francya.....	3,450.
Niemcy.....	3,500.

Wzrost ludności Krakowskiej był pomierny w ostatnich trzech latach, liczba bowiem mieszkańców zwiększyła się tylko o 3,029 dusz czyli 1,676 na rok, co daje stosunkowo powiększenie o 1 na 75 mieszkańców. Największy wzrost jest w Prusiech bo daje 1 na 56; najmniejszy w Hollandyi bo 1 na 122. W Rosyi 1 na 69; w Szwajcaryi 1 na 80; we Włoszech 1 na 97; we Francyi 1 na 109. Połączone królestwa Wielkiej Brytanii są w równej proporcyi z Krakowem. Pod względem więc zaludnienia i wzrostu ludności kraju, Wolne Miasto Kraków utrzymuje się na równi prawie z najbogatszymi krajami Europy.

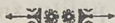
Stan jego moralny jest w następującym położeniu: Uniwersytet Jagielloński, rocznie liczy uczniów 270; Gimnazjum Śtej Anny 370, a szkoła techniczna 392: razem 1,032 uczniów, odbierających wyższe wychowanie. Stosunek ich do ogółu mieszkańców, jest jak 1 do 122.

We Francyi w roku 1855 było po fakultetach i Gimnazyach 86,107 uczniów, to jest 1 uczeń na 372 mieszkańców. Sądząc s tych liczb wnosić należy, że w kraju Wolnego Miasta Krakowa jest dwa razy więcej pobierających wyższe wychowanie niż we Francyi.

Przypatrzmy się pismienictwu krakowskiemu, a ten sam wyniknie wniosek. W przeciągu trzech lat, wydano w Krakowie 85 dzieł naukowych, 2 historyczne, 10 religijnych, 27 literackich i politycznych, 16 peryodycznych. Rozdzieliwszy na lata, wypada 40 dzieł do roku wytrącając nawet pisma peryodyczne czyli jedno na 3,250 mieszkańców. Porównanie stosunkowe zinnemi krajami stawia Kraków na samym przodzie co do liczby dzieł. W Stanach Zjednoczonych Ameryki na 15 milionów ludności, 470 dzieł, co daje 1 dzieło na 31,913 dusz, — w konfederacyi Germańskiej, wyszło 1856 roku 3,319 dzieł, a ponieważ ludność tego związku oceniona jest na 37,000,000 więc wypada 1 dzieło na 11,145 mieszkańców, we Włoszech na 21,000,000, wydano 3,313 dzieł czyli 1 dzieło na 6,356 dusz. We Francyi nawet wychodzi

mniej dzieł, jak w Krakowie, bo na 53,500,000, liczą 5,500 rocznie co daje 1 dzieło na 6,070 mieszkańców. Ten krótki rys statystyczny chlubny jest dla działalności umysłowej Krakowian, okazuje on zawsze życie a gdzie to jest, tam może być i doskonałość.

Ludność samego miasta Krakowa w roku 1857, wynosiła 57,027 dusz; w tej liczbie 25,574 chrześcijan, a 11,455 izraelitów. Okręg liczy 91,515 chrześcijan na 2,920 staro-zakonnych.



PIELGRZYM.

BALLADA Z WALTERA SKOTTA.

Puście mnie! puście w podworzec
(zankowy,
Pysznych podwojów odsuńcie wrze-
(ciadze,
Śnieg zimny bije, świszczy wiatr gru-
(dniowy,
Zmokły, przeziębły — i błądzą i błądzą.
Nie jestemcale natrętny podróżny,
Wszystko mam s sobą nie pragnę jał-
(mużny,
Wszakże ktokolwiek w tak okropnej
(nocy
Ma prawo ludzkiej zażądać pomocy.
Śnięciem zawiana znikła z oczu droga,
Tu pokutnika zaskoczyła zima,
Puście mnie, puście zaklinam na Boga

Błogosławieństwo odbierzcie pielgrzy-
(ma.

Wędruję z Rzymu, spólnej naszej ma-
(tki,

Niosę odpusty i świętych ostatki,
Niechaj was o tém Anieli ostrzeżę,
Puście mnie, puście przez miłość
(bliźniego.

Przelekły zając kryje się do nóry,
Jeleń przy lani ucieka przez błonie,
Ja biędny starzec zwątlony i chory
Gdzież się, ah! gdzież się przed burzą
(uchronię.

Zrogłośnym, hukiem wre rzeka burzli-
(wa

Gniębna, wezbrana, w falach się ros-
(plywa;

Popłynę przez nią choć zimno i ciemno,
Gdybym litości nie wzbudził nademną.

Pukam i darmo — żelazne podwoje,
Lecz twardszą od nich pana zamku du-
(sza,

Gdy go bliźniego los, ni lata moje,
Ni proźba w imię Boga nie porusza.

Żegnam cię! niechaj Pan ziemi i nieba
Przedłuza w lasce i szczęściu twe lata,
I oby nigdy nie było ci trzeba,
Żebrać na starość litości u świata.

O mury starca rozbily się słowa,
Ale pan zamku nie będzie miał ciszy,
He kroć burza zaszumi grudniowa,
W poświstach wiatru znowu je usłysz.

Bogdy ponocy — z jutrenką rumianą,
Mgły s-po-nad wody podniosły się rano,
Falą rzucone pomiędzy opoki
Zimne pielgrzymy znaleziono zwłoki.